A large, gnarled tree with a thick trunk and many branches, set in a dense forest. The background is filled with green foliage and several glowing, circular lights that create a magical atmosphere. The text is overlaid on the image.

ADAM KUROWSKI

*Kartograf
z
Madar-Kaan*

ADAM KUROWSKI

Kartograf
Z
Madar-Kaan

© Copyright by Adam Kurowski & e-bookowo

Projekt okładki: Natalia Kurowska
Skład: Ilona Dobijańska

ISBN: 978-83-8166-149-2

Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl
wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione.
Wydanie I 2020

Tom I

Larix

Chłopiec, stojąc przy burcie, obserwował ukazujący się na horyzoncie ląd. W miarę jak podpływali bliżej, ląd stawał się coraz wyraźniejszy. Za piaszczystym brzegiem jawiła się ściana drzew. *Ciekawe, co kryje w sobie ten las...* – pomyślał.

– Posuń się, chuderlaku! – warknął na Larixa jeden z członków załogi i przepchnął go barkiem. Chłopiec na chwilę stracił równowagę, lecz w ostatniej chwili udało mu się chwycić krawędzi statku. Drwał, który zajął jego miejsce, w ogóle nie zwrócił uwagi na to co stało się z chłopcem.

– Gonis, chodź tu! – zawołał innego drwala, zbudowanego równie dobrze jak on sam.

– Czego?

– Zaraz zjeździemy na ląd i wreszcie będziemy mogli trochę się rozruszać, nie? – powiedział, klepiąc kolegę wierzchem dłoni w ramię.

– Oj, tak! Moja laleczka już się nudzi. – Wyciągnął siekierę z uchwytu przy pasku i splunął na ostrze. – Dawno nic nie rąbnęła.



Wyprostował przed siebie rękę z narzędziem i z dumą na nie patrzył. Trzonek siekiery stylizowany był na kształt kobiety. Ślina z ostrza skapnęła na pokład.

– Jak ty w ogóle dajesz radę rąbać cały dzień taką siekierą? – zapytał zdziwiony Rossan. – Nie robią ci się odciski od takiego uchwytu?

– Do kobiet trzeba mieć rękę. Trzeba umieć tak ją złapać, żeby nie zrobić sobie krzywdy.

Stojący obok Larix pokręcił głową. Nie lubił słuchać takich rozmów, lecz był na nie skazany, ponieważ nie mógł oderwać wzroku od nowego ładu.

Las, do którego się zbliżali, był majestatyczny. Wszystkie drzewa były większe niż te, które kiedykolwiek widział. Ponad nimi latały ptaki, niektóre pojedynczo, inne zaś w grupach. Z tej odległości nie był w stanie rozpoznać gatunków, ale wyobrażał sobie, że muszą pięknie śpiewać. *Może to są nieznanne gatunki i będę mógł nadać im nazwy* – gdybał w myślach. Był podekscytowany wyprawą, nie psuły tego nawet prostackie rozmowy większości załogi.

– Moja laleczka wiecele już widziała. – Gonis w dalszym ciągu wymachiwał przed sobą siekierą. – Nigdy mnie nie opuszcza, nawet śpimy razem.

– Jesteś nienormalny – odpowiedział roześmiany Rossan.

– Sam jesteś nienormalny! To jest prawdziwa miłość.

– Widzisz to? – Rossan zignorował wypowiedź kompana i wskazał palcem zwierzę wylaniające się spomiędzy drzew.

– Widzę... co to? Łoś?

– Sam jesteś łoś, to jelen. Chyba jelen... Jakiś duży się wydaje. – Rossan zmarszczył czoło i wytężył wzrok.



– Co się sami będziemy zastanawiać, mamy tu przecież znawcę. Rejmar!

Po chwili dołączył do nich średniego wzrostu mężczyzna z łukiem na plecach.

– To jeleni? – Gonis zapytał Rejmara, wskazując zwierzę. Łowca nie zmrużył nawet oczu i od razu pewnie odpowiedział.

– Tak, to jeleni. Ależ ma ogromne poroże.

– W ogóle jakiś wielki się wydaje – dodał Rossan.

– Dużo muszą być warte takie rogi – stwierdził Gonis.

– Bardzo dużo. – Pewność, z jaką powiedział to łowca, sprawiła, że drwalom zaświeciły się oczy.

– Założę się, że pierwszy je zdobędzie. Utnę je moją laleczką.

– Przekonamy się.

– Nie macie ze mną szans – skwitował Rejmar.

Dla Larixa to było już za wiele, nie mógł dalej tego słuchać, więc udał się na rufę. Odchodząc, odwrócił się i ujrzał znikającego między drzewami jelenia. *Już za chwilę będę sam na sam z naturą.*

Fascynowała go przyroda. Uwielbiał długie leśne spacerki, podczas których mógł ukradkiem przyglądać się życiu tętniącemu w każdym zakamarku. Napawał się pięknymi widokami i świeżym, wilgotnym powietrzem pachnącym mchem. Od zawsze wolne chwile spędzał, wchodząc na drzewa i rysując to, co z nich widział. W jego mieszkaniu leżały całe stopy kartek wypełnionych rysunkami okolicznych lasów, jezior i plaż. Ze względu na jego zainteresowania i umiejętności został przydzielony do tej wyprawy – jego zadaniem było sporządzenie mapy i jak największej liczby rysunków. W mieście było kilku innych kartografów, ale on jako jedyny z nich miał talent, który pozwalał



nie tylko na kreślenie podstawowych symboli kartograficznych i suchej mapy przedstawiającej ukształtowanie terenu, ale również na oddanie klimatu miejsca, ukazanie potencjału gospodarczego oraz tego czegoś, czego inni nie potrafią.

Większość mężczyzn na statku była drwalami, budowniczymi, rolnikami albo żołnierzami, a on po prostu ładnie rysował. Miał wrażenie, że trochę tu nie pasuje, ale i tak był wielce podekscytowany tą wyprawą. Dziewicze tereny, na których nikt jeszcze nie postawił nogi, będą do jego dyspozycji. Tyle nowych roślin, tyle nowych widoków – nie mógł się doczekać, żeby to wszystko zobaczyć.

Na tyle statku spotkał głównego strażnika, Jarrena, opartego o barierkę, z jedną nogą na relingu.

– Nie wolisz patrzeć na miejsce, do którego już się zbliżamy? – zapytał Larix.

Jarren lekko odwrócił głowę i uśmiechnął się na widok chłopca.

– Skupiając się na tym, co będzie, łatwo zapomnieć o tym, co jest naprawdę ważne – odpowiedział i przeniósł tęskny wzrok na morze.

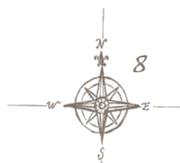
– Na przykład dobre jedzenie? – zapytał z uśmiechem Larix.

Jarren zaskoczony pytaniem roześmiał się i spojrzał na chłopca.

– Nie to miałem na myśli, ale masz rację. Brakuje tu dobrego jedzenia.

– Mam już dość diety składającej się głównie z czerstwego chleba i solonych ryb.

– Marzy mi się pieczone z ogniska albo świeże owoce... W zasadzie cokolwiek, byle nie te pieprzone solone ryby!



– Nie mogę się już doczekać, kiedy przybijemy do brzegu. Zabiorę się za robienie mapy i będę jadał to, co znajdę w lesie. Wreszcie nie będę musiał spędzać czasu z nimi – skinął głową za siebie.

– Nie dogadujesz się z nimi zbyt dobrze, prawda?

– Są okropni.

– Nie możesz pozwalać, żeby tak ci dokuczali, musisz coś zrobić.

– Co niby mam zrobić? Każdy jest prawie dwukrotnie większy ode mnie...

– Nie wiem, ale nie możesz nie robić nic, bo to się nigdy nie skończy. – Jarren wzruszył ramionami.

Przez chwilę obaj stali oparci o barierkę i w milczeniu patrzyli w morze. Ciszę przerwał Larix.

– Nie podziękowałem ci za to, że mnie wciągnąłeś do tej wyprawy.

– Daj spokój, jesteś najlepszym kartografem, jakiego znam. Z czystym sumieniem poleciłem cię Thormusowi.

Ich uszu dobiegł donośny krzyk dowódcy.

– Przygotować się do zejścia na ląd!

– Thormus wzywa – powiedział Jarren, po czym obaj dołączyli do reszty załogi.

Na pokładzie zawrzało. Trzydziestoosobowa załoga przygotowywała się do opuszczenia statku. Wizja postawienia stopy na stabilnym gruncie wpompowała we wszystkich na nowo siły, które nuda i rutyna zabrały w połowie podróży.



Gdy tylko przybili do brzegu, wszyscy zabrali się za znoszenie skrzyń z narzędziami, żywnością, kocami i resztą wyposażenia. Podczas gdy większość była zajęta rozładowywaniem statku, Thormus zarządził kameralne zebranie. Na zebraniu stawili się Lestar i Rossan – bracia, którzy mieli pod swoimi skrzydłami ośmiu drwali; Jarren – przewodniczący pięcioosobowego zespołu strażników; budowniczy Olchar oraz Larix.

– Dziś musimy założyć prowizoryczny obóz, znajdziemy zaraz jakąś polanę i tam rozbijemy namioty. – Thormus wodził wzrokiem po zebranych. – Póki co posilimy się jeszcze zapasami ze statku. Jest zbyt późno, żeby zapuszczać się w głąb lasu.

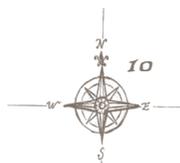
Ostatnie zdanie ostudziło ekscytację zebranych. Perspektywa kolejnego posiłku składającego się z solonych ryb nie była tak entuzjastyczna, jak dotychczasowy nastrój spowodowany zejściem na ląd. Niestety dowódca miał rację, było zbyt późno na szukanie jedzenia i każdy z nich dobrze o tym wiedział.

– Jutro ruszymy pełną parą z wycinką drzew i przygotowaniem drewna na solidniejsze chaty, chłopaki nie mogą się już doczekać, żeby rozruszać kości i pomachać trochę siekierami – powiedział Lestar

– Ooo tak! – przytaknął mu brat

– Musimy jak najszybciej zbudować solidne chałupy, zrobić spichlerz i go wypełnić. Trzymajmy się ustalonego planu – oznajmił Thormus.

– Razem z moimi chłopakami będziemy na zmiany pełnić warty, nic się tu nie prześlizgnie – zadeklarował Jarren.



– Nie biorę innej opcji pod uwagę – powiedział surowo dowódca. – Ty, Olchar, na razie pomożesz drwalom w obróbce drewna, a ty, Larix, od jutra możesz się zabierać za robienie mapy.

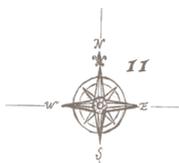
– Tak jest – powiedział Larix, podczas gdy Olchar jedynie delikatnie przytaknął, przymykając oczy.

– Wiecie, co macie robić, więc do roboty! Lepiej, żebym nie widział, że ktoś się obija.

*
* *

Nim nastał wieczór, na najbliższej polanie pojawiło się sporo namiotów. Rozpalono kilka ognisk, wokół których rozbrzmiały ożywione rozmowy. Wszyscy cieszyli się, że to początek ich przygody. Będą założycielami nowej kolonii, a to brzmi naprawdę dumnie. Larix rozłożył w swoim namiocie skrzynie z czystymi kartkami papieru, umościł sobie posłanie i położył się na kocu. Napawał się ciszą oraz spokojem. Wreszcie nic nie bujało, nic się nie trzęsło, jak to miało miejsce w ostatnich nocach na statku. Nienawidził pływać. Nie to, że miał chorobę morską, po prostu widok na statku był bardzo monotony. *Woda. Wszędzie woda. Nuda. Ale już od jutra zacznę zwiedzać okolicę* – pomyślał. *Właściwie, dlaczego od jutra, a nie od dziś?* Szybko się ubrał i wyszedł z namiotu.

Osadnicy w obozie siedzieli jeszcze przy ogniskach, mimo że zbliżała się północ. Wzdrygnęło go na samą myśl, że miałby się do nich dosiąść. Wystarczająco długo był skazany na wysłuchiwanie ich prostackich rozmów i skierowanych w jego kierunku uszczypliwości. Lwia część załogi – głównie drwale – uważali Larixa za bezużytecznego. *Coś tam będzie sobie rysował, zamiast wziąć się za prawdziwą pracę* – mówili



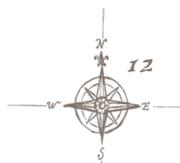
między sobą, wymachując siekierami, ale starali się, by główny zainteresowany też to usłyszał.

Teraz, gdy wreszcie byli na lądzie, swobodnie mógł się od nich oddzielić. Tym bardziej, że jego zadaniem było opracowanie mapy, a do tego niezbędne jest oddalanie się od osady. Od zawsze dobrze się czuł w otoczeniu natury, z dala od zgielku, hałasu oraz ludzi.

Usłyszał głośną salwę śmiechu. Pewnie *Lestar* opowiedział jakąś historię – pomyślał. Trzeba przyznać, że był mistrzem opowiadania historii. Nawet szarą codzienność potrafił przedstawić tak, że wszyscy pękali ze śmiechu. Jego gestykulacja i to, jak modulował głos sprawiały, że chciało się go słuchać. *Larix* miał wrażenie, że połowa z tych historii nigdy się nie wydarzyła, ale to nie miało znaczenia. Najgłośniej śmiał się zawsze jego brat, *Rossan*. Z pewnością słyszał wszystkie te historie setki razy, mimo to i tak zawsze reagował śmiechem.

Młody kartograf minął siedzących przy ogniskach ludzi i postanowił się rozejrzeć. Nie zamierzał zapuszczać się daleko, w końcu była noc, a on nie miał o tym miejscu bladego pojęcia. Zbyt łatwo byłoby się zgubić. Gdy odszedł kawałek od obozu, głosy i śmiechy osadników ucichły.

Spojrzał przed siebie i zdał sobie sprawę, jak ogromny był las, w którym się znalazł. Wszystkie drzewa były co najmniej dwukrotnie większe niż te, które widział przez całe swoje życie. Stojąc u ich stóp, czuł się niczym mrówka. Jego nozdrza uderzył zapach kory i wilgotnego mchu. Rześkie powietrze, normalnie kojarzące się z odpoczynkiem, dziś sprawiło, że poczuł się nieswojo. Przez jego ciało przeszedł dreszcz. Po-



hukiwanie sów dochodziło go to z lewej, to z prawej strony. Delikatny powiew wiatru poruszył koronami drzew, strącając kilka liści, które powoli opadały wokół Larixa.

Im dłużej patrzył w głąb lasu, tym większy niepokój odczuwał. W oddali dostrzegł delikatny świecący punkcik. Wpatrywał się w niego jak zahipnotyzowany. Światelko poruszało się bardzo powoli, wręcz leniwie. Zastanawiał się, co to może być. *Czy to świetlik?* Larix lekko pochylił głowę w lewą stronę, żeby nie stracić światelka z pola widzenia. Nagle poczuł coś ciężkiego na prawym barku. W jednej chwili na jego karku i czole pojawiły się krople potu. Krzyknął krótko i gwałtownie się odwrócił, a jego oczom ukazała się wysoka postać.

– Przestraszyłeś się mnie? – zapytał z uśmiechem Jarren.

Ciężki oddech i zbliżający się do gardła żołądek uniemożliwiły mu udzielenie odpowiedzi.

– Haha, nie powinieneś wychodzić do lasu o takiej porze. Gdyby wyskoczył na ciebie jakikolwiek zwierz, z pewnością byś się przed nim tym nie obronił – powiedział, wskazując ruchem brody na kozik zatknięty za pasek kartografa. – To się bardziej nadaje do obierania ziemniaków niż do obrony.

– Nie noszę go do obrony, ostrzę nim ołówek – odparł z uśmiechem, wyciągając nóż zza paska. Jego nerwowy uśmiech był reakcją na opuszczający go strach.

– Mój kozik jest bardzo dobrze wyważony, całkiem nieźle się nim rzuca. Kiedyś upolowałem nim tak zająca. – Podrzucił nóż ponad głowę. Z pewnością by go złapał, gdyby nie fakt, że trochę jeszcze trzęsły mu się ręce. Ostrze przeleciało obok dłoni i wbiło się w ziemię.

– Widzę właśnie, że przedni z ciebie miotacz – odpowiedział



strażnik, wyciągając kozik z ziemi i podając go chłopakowi. – Nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę, jak trafiasz nim w zająca.

Klepnął go w ramię i oboje się zaśmiali. Po chwili jednak Jarren spoważniał i zapytał chłopca:

– Jak się trzymasz?

Larix przez chwilę milczał, po czym smutno odpowiedział.

– Brakuje mi go, był dla mnie jak ojciec.

– Faustyn był dobrą osobą, z pewnością jest teraz w lepszym miejscu.

Chłopiec pokiwał głową i przeniósł wzrok na korony drzew.

– Ta wyprawa pomoże ci poradzić sobie ze stratą. Mam nadzieję, że odnajdziesz tu miejsce dla siebie.

– To dlatego chciałeś, bym dołączył?

– Przyznaję, że był to jeden z powodów, ale nie jedyny – odpowiedział z lekkim uśmiechem.

– Miałeś rację, ta wyprawa pozwala mi ruszyć dalej. Postanowiłem, że jak znajdę jakiś nowy gatunek, to nazwę go jego imieniem.

– Dobry sposób, żeby uczcić jego pamięć. Dobrze wiedzieć, że się trzymasz. – Jarren położył rękę na ramieniu Larixa. – Wszyscy już się zbierają do spania, idź i ty.

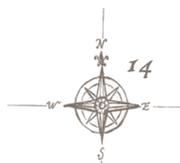
– Ty nie idziesz?

– Pierwsza warta jest moja, dopilnuję, żebyście mogli spać spokojnie.

– Trzymaj się w takim razie – powiedział Larix. Machnął mu na pożegnanie i udał się w kierunku swojego namiotu.

Jarren był jedynym uczestnikiem wyprawy, którego Larix znał jeszcze przed wyruszeniem w podróż. Był też jedynym, którego Larix darzył sympatią, w dodatku z wzajemnością.

Strażnik często przychodził do klasztoru, w którym miesz-



kał Larix, by załatwić różne sprawy. Najczęściej zlecał zakonnikom przepisywanie ksiąg. Głównie służbowo, lecz czasem też na prośbę swojej żony, Kathii, która miłowała się w czytaniu i kolekcjonowaniu ksiąg.

Widząc wysokiego, barczystego bruneta o obliczu jak skała, Larixowi pojawiło się w głowie jedno określenie: gbur. Wyglądał na kogoś bardzo oszczędnego w słowach, lecz gdy po raz pierwszy mieli okazję ze sobą porozmawiać, okazało się, jak nietrafione było pierwsze wrażenie.

Z łatwością nawiązali nić porozumienia. Połączyły ich wspólne zainteresowania – obaj interesowali się przyrodą. Gdy Jarren zaproponował Larixowi dołączenie do wyprawy, głównym argumentem, którego użył, była możliwość zobaczenia nowych gatunków roślin i zwierząt. To przekonało Larixa. Tutaj, na nowym lądzie, obaj mieli zamiar nacieszyć oczy nowymi, zapierającymi dech w piersi widokami, jednak pod tym względem Larix pełnił lepszą funkcję. W końcu do jego obowiązków należało zwiedzanie.

Leżąc w namiocie, Larix oglądał swój kozik i myślał o miejscu, w którym się znaleźli. *Ależ te wszystkie drzewa są ogromne. Ciekawe, co kryje w sobie las...* Przypomniał sobie światelko, które widział wśród drzew. Po chwili jednak wszystkie jego myśli powędrowały do przeszłości. Do pierwszego spotkania z Faustynem.

*
* *

Dziewczynka i dwoje chłopców siedziało na drewnianej ławce w ciemnym korytarzu. Kamienna posadzka i surowe ściany zapewniały niską temperaturę. Zbyt niską dla dzie-



ci mających na sobie mocno podarte ubrania. Każde z nich drżało, ale mimo to posłusznie siedziało ze spuszczoneymi nogami, którym brakowało kilku centymetrów do podłogi. Żadne z nich nie miało więcej niż dziesięć lat.

Na dźwięk otwierających się dębowych drzwi dzieci wzdrygnęły się, lecz nie oderwały wzroku od posadzki. Z pomieszczenia obok wyszedł niski mężczyzna w czarnym habicie, przepasany szerokim czarnym paskiem. Rzucił krótkie spojrzenie na dzieci, zamknął drzwi i szybkim krokiem ruszył w głąb korytarza. Gdy zakonnik zniknął w ciemnościach, drzwi z cichym skrzypieniem uchyliły się, rzucając na posadzkę cienki strumień światła.

Dziewczynka w dalszym ciągu wzrok miała skupiony na wybranym kamieniu na podłodze, lecz zaciekawieni chłopcy nieśmiało przekręcili głowy w stronę drzwi. Ze środka słychać było rozmowę dwóch mężczyzn.

– ...udało im się uciec i tak biegli przed siebie. Gdy ich znalazłem, byli wycieńczeni. Zabrałem ich do siebie i nakarmiłem.

– Yhm. Wiadomo, co się tam stało?

– Z tego, co mi powiedziały zrozumiałem, że napadnięto ich wioskę. Grabiono i zabijano wszystko, co popadnie. Domyślałam się, że to dzikie plemiona z granicy.

– Okrutne. Panie świeć nad ich duszami. – Po chwili ciszy mężczyzna kontynuował. – Dlaczego król Gonard nie ustabilizuje sytuacji na granicy?

– Słyszałem, że dzięki temu nie musi się obawiać, że ktoś nieproszony tamtędy przejdzie. Jakoś nie brzmi to wiarygodnie, ale niech tam. Ta sytuacja powoli wymyka się spod kontroli, więc w końcu będzie musiał się tym zająć.

